

PO CO NAM MEDIACJA KARNA?



DOI 10.5281/ZENODO.3380132

Od wprowadzenia mediacji karnej do polskiego systemu wymiaru sprawiedliwości w 1998 r. minęło już ponad 20 lat. W instytucji tej pokładano wiele nadziei. Powoływano się na doświadczenia innych krajów (np. Niemiec, Austrii, Belgii), w których mediacja rozwijała się i przynosiła wymierne korzyści zarówno dla wymiaru sprawiedliwości, pokrzywdzonych, jak i sprawców.

Po kilku latach od wejścia w życie polskich przepisów regulujących mediację w postępowaniu karnym, gdy wykorzystanie jej – o czym świadczą statystyki Ministerstwa Sprawiedliwości – było „śladowe”, zaczęto zastanawiać się nad przyczynami tak małego jej wykorzystania. Dawało się wyczuć swoiste rozczarowanie, że instytucja ta nie jest wystarczająco doceniana przez przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości i społeczeństwo. Przyczyn tak małej liczby mediacji karnych upatrywano m.in. w niedostatecznej popularyzacji wiedzy na jej temat i w niewystarczającym przygotowaniu kadry mediatorów¹. Obecnie nadal wskaźnik skierowań do mediacji nie przekracza 1% spraw karnych w skali kraju².

Tak jak w przypadku mediacji cywilnych obserwujemy stały wzrost zainteresowania tą instytucją, który poniekąd wymuszony jest regulacjami prawnymi, tak o mediacjach w sprawach karnych od kilku lat mówi się niewiele. Problematyka ta nie jest już poruszana nawet

◆ Marta Witek-Zegan

1 A. Rękas, *Mediacja w polskim prawie karnym* [w:] L. Mazowiecka (red.), *Unijne standardy programów sprawiedliwości naprawczej*, Wolters Kluwer, Warszawa 2015, s. 139.

2 Dane statystyczne Ministerstwa Sprawiedliwości.

na krajowych konferencjach mediacyjnych, tak jakby pogodzone się z faktem jej niewielkiego stosowania.

Uważam, że czas na nowo wrócić do tematu mediacji w sprawach karnych, a także innych form sprawiedliwości naprawczej. Jesteśmy przecież obecnie bogatsi o 20 lat doświadczeń funkcjonowania (a raczej niefunkcjonowania) mediacji karnej w Polsce, szczególnie że obowiązek zapewnienia pokrzywdzonym dostępu do sprawnie działających procedur sprawiedliwości naprawczej, w tym mediacji, wynika wprost z zobowiązań międzynarodowych.

Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady 2012/29/UE z dnia 25 października 2012 r. ustanawiająca normy minimalne w zakresie praw, wsparcia i ochrony ofiar przestępstw w art. 2 ust. 1 lit. d stanowi, że

sprawiedliwość naprawcza oznacza wszelkie procedury, dzięki którym ofiara i sprawca mają możliwość, pod warunkiem wyrażenia przez nich na to dobrowolnej zgody, czynnego udziału w rozwiązaniu kwestii będących wynikiem przestępstwa przy pomocy bezstronnej strony trzeciej.

W punkcie 46 preambuły podane zostało, że usługi w zakresie sprawiedliwości naprawczej, którymi są m.in. mediacja między ofiarą i sprawcą, konferencje grup rodzinnych, zgromadzenia wyrokujące, mogą być bardzo korzystne dla ofiary, jednak wymagają gwarancji, aby zapobiec wtórnej i ponownej wiktymizacji, zastraszaniu oraz odwetowi. Dlatego też przy świadczeniu takich usług należy mieć w pierwszym rzędzie na uwadze interes i potrzeby ofiary, naprawienie szkód wyrządzonych ofierze i zapobieżenie dalszym szkodom³.

Interesy i potrzeby ofiar winny być więc przede wszystkim w polu widzenia oferowanych pokrzywdzonym programów sprawiedliwości naprawczej, w tym mediacji.

Jednak w obowiązującym stanie prawnym nadal akcentujemy przede wszystkim korzyści dla podejrzanego, widać to chociażby w kolejnych rozporządzeniach wprowadzających wzór pouczenia o uprawnieniach i obowiązkach pokrzywdzonego w postępowaniu karnym, które

3 Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady 2012/29/UE z dnia 25 października 2012 r. ustanawiająca normy minimalne w zakresie praw, wsparcia i ochrony ofiar przestępstw oraz zastępująca decyzję ramową Rady 2001/220/WSiSW, Dz. Urz. UE L 315 z 14.11.2012, s. 57.

otrzymują osoby pokrzywdzone od policji czy prokuratury. Informacja o prawie do mediacji ma następujący kształt:

9. Prawo do złożenia wniosku o skierowanie sprawy do postępowania mediacyjnego w celu pogodzenia się z podejrzanym i ewentualnego uzgodnienia naprawienia szkody (art. 23a). Udział w postępowaniu mediacyjnym jest dobrowolny. Pozytywne wyniki przeprowadzonej mediacji są brane pod uwagę przez sąd przy wymiarze kary (art. 53 § 3 ustawy z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny, Dz. U. poz. 553, z późn. zm.)⁴.

Tak przekazaną informacją podtrzymujemy funkcjonujące w świadomości społecznej przekonanie, że mediacja karna jest instytucją korzystną przede wszystkim dla sprawcy przestępstwa. Wypaczamy też sens mediacji w sprawach karnych, bo przecież nie jest to postępowanie, które co do zasady ma zmierzać do pogodzenia się z podejrzanym, co oczywiście, w warunkach idealnych, też może nastąpić.

W moim przekonaniu szansą na większe zastosowanie mediacji, jak i popularyzację innych form sprawiedliwości naprawczej, jest:

- spojrzenie na te instytucje jak na – przede wszystkim – prawo pokrzywdzonego do korzystania z nich i tworzenie w tym duchu kampanii informacyjnych i programów sprawiedliwości naprawczej,
- zapewnienie kadry profesjonalnych, godnych zaufania mediatorów, którzy mają odpowiednie cechy charakteru, ale i odpowiednie przygotowanie merytoryczne; są w stanie zapewnić stronom bezpieczeństwa procesu mediacyjnego oraz należytą ochronę ich interesów, a także dać gwarancje organom procesowym, że wykonają swoje obowiązki w sposób sprawny i rzetelny, zgodnie z obowiązującym stanem prawnym.

Ważne jest, aby programy sprawiedliwości naprawczej były dostosowane do różnych grup pokrzywdzonych. Przez lata obecności mediacji karnej w Polsce wykształciła się pewna praktyka co do kategorii spraw kierowanych do mediacji. Wśród nich przeważają przestępstwa prze-

⁴ Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 13 kwietnia 2016 r. w sprawie określenia wzoru pouczenia o uprawnieniach i obowiązkach pokrzywdzonego w postępowaniu karnym, Dz. U. z 2016 r. poz. 514.

ciwko rodzinie i inne pomiędzy osobami „w bliskości relacyjnej”, jak to określiła Christa Pelikan, opisując przestępstwa najczęściej występujące w Austrii⁵.

Jeden model w postaci klasycznej mediacji nie wydaje się więc wystarczający zarówno w przypadkach spraw, w których uczestnikami zdarzenia są ludzie sobie obcy, jak i dla pokrzywdzonych np. przemocą w rodzinie, gdy występuje najczęściej silna zależność emocjonalna.

W sprawach, w których strony znajdują się w bliskich stosunkach o podłożu emocjonalnym, od mediatora czy też innej osoby świadczącej usługi sprawiedliwości naprawczej wymagana jest szczególna wiedza z zakresu psychologicznych mechanizmów przemocy i wrażliwość na to zjawisko, by była ona w stanie zadbać o równowagę stron i zaspokojenie szczególnych potrzeb pokrzywdzonych w postaci bycia zrozumianym i wysłuchanym.

Dlatego konieczny jest powrót do rozmowy o profesjonalizmie mediatorów i odpowiednich regulacji dotyczących weryfikacji ich umiejętności, tak aby osoby pokrzywdzone mogły ufać, że w ramach postępowania mediacyjnego otrzymają należyte wsparcie i nie doznają wtórnej witymizacji⁶, a jednocześnie mediator będzie w stanie stworzyć takie warunki, w których sprawca „nie wycofa się” na pozycję obronne. Tu właśnie objawia się największa sztuka mediacji: mediator musi podjąć trudnemu zadaniu właściwego pokierowania procesem i jasnego określenia krzywdy i jej sprawcy, a równocześnie wytworzyć taką atmosferę, w której zarówno ofiara, jak i sprawca zostają wysłuchani i znajdują wzajemne zrozumienie i akceptację⁷.

Programy sprawiedliwości naprawczej mogą być też elementem systemu wsparcia i pomocy dla osób pokrzywdzonych szczególnie przestępstwami składającymi się na przemoc w rodzinie. Mając możliwość opowiedzenia o swoich przeżyciach podczas spotkania ze sprawcą w bezpiecznych warunkach, pokrzywdzony może przeżyć swojego rodzaju *katharsis*. Dotyczy to jednak ofiar będących w procesie pomocy psychologicznej, zdających sobie sprawę ze zła, którego doświadczyły,

5 Ch. Pelikan, *Mediacja między ofiarą a sprawcą przestępstwa w Austrii (podstawy prawne i praktyka)* [w:] B. Czarnecka-Działuk, D. Wójcik (red.), *Mediacja. Nielejni przestępcy i ich ofiary*, Oficyna Naukowa, Warszawa 1999, s. 62.

6 E. Bieńkowska, *Mediacja w polskim systemie wymiaru sprawiedliwości de lege lata i de lege ferenda* [w:] L. Mazowiecka (red.), *Unijne...*, op. cit., s. 109.

7 Ch. Pelikan, *Mediacja...*, op. cit., s. 64.

i umięjących je nazywać. Tu znowu potrzeba ogromnej wiedzy i wrażliwości mediatora na to, czy w przypadku konkretnej osoby proces mediacji rzeczywiście może przynieść wymierne korzyści dla pokrzywdzonego i czy jest możliwość zapewnienia równowagi stron.

Potrzeba zapewne zmian legislacyjnych, aby instytucje sprawiedliwości naprawczej w Polsce w pełni odpowiadały potrzebom osób pokrzywdzonych. Nie znaczy to, że w obecnym stanie prawnym osoby pokrzywdzone pozbawione są mediacji, z której mogą być zadowolone i czerpać określone korzyści, a także chętnie polecać udział w mediacji innym pokrzywdzonym.

W ramach prowadzonych badań w 2017 r. przeprowadziłam rozmowę z osobą pokrzywdzoną, która uczestniczyła w mediacji w r. 2006. Rozmowę o mediacji zaproponowałam po takim długim czasie, bo chciałam m.in. zapytać, jak pokrzywdzona postrzega mediację po latach, czy przyczyniła się ona do jakichś trwałych zmian w życiu rozmówcy i czy obecnie rekomendowałaby udział w mediacji innym pokrzywdzonym, w szczególności przestępstwem przemocy w rodzinie.

Pokrzywdzona to Krystyna L., w chwili czynu miała lat 60. Z akt sądowych wynika, że:

- sprawa dotyczy przestępstwa z art. 157 § 1 k.k.: „uderzył pokrzywdzoną kantem dłoni w lewą rękę, powodując u niej obrażenia w postaci złamania podstawy 5 palca dłoni lewej, skutkujące naruszeniem czynności narządu ciała na okres powyżej 7 dni”;
- sprawca, mąż pokrzywdzonej, od wielu lat nadużywa alkoholu, wszczyna awantury, terroryzuje pokrzywdzoną i ich 18-letniego syna; nie był wcześniej karany;
- akt oskarżenia wpłynął do sądu miesiąc po zdarzeniu;
- sprawa skierowana została do Polskiego Centrum Mediacji;
- spotkanie wstępne z pokrzywdzoną odbyło się 3 miesiące po zdarzeniu, odbyło się jedno spotkanie wspólne; zawarto ugodę.

Oto, co o mediacji mówi sama pokrzywdzona⁸:

A proszę pani, gdybyśmy miały wrócić do tej mediacji, dobrze? Chciałabym spytać, jak została pani zaproszona na to spotkanie mediacyjne?

Chyba to było, jak prokurator przejął sprawę, bo to była sprawa karna. Tak mi się wydaje. Tak mi tłumaczył ten pan mecenas Nowak.

Że prokurator skierował sprawę?

Tak.

A potem ten pan, w jaki sposób się z panią skontaktował?

Pan to znaczy o którym...

Pan Nowak.

Przysłali zaproszenie, wezwanie. Ja nie umiem teraz powiedzieć. Awizo było i odebrałam. Na Okólnik i tam na wyznaczoną. Tak jak do pani na prośbę, tak tam było to... Nie, tam było to bardziej takie nie zaproszenie. Wezwanie, bym powiedziała, tak.

Rozumiem. A czy pani wiedziała coś wcześniej o mediacji, jak dostała pani to wezwanie?

Nie. Ja zadzwoniłam i wtedy się dowiedziałam, że to chodzi o moją sprawę, właśnie o przemoc w rodzinie, bo to tak było nazwane.

I jak przyjechała pani na to spotkanie, to spotkała się pani najpierw z mediatorem?

To był pan mecenas i pani asystentka, która wszystko notowała, protokołowała naszą rozmowę. I to był jeden raz, bo ja...

I na tym spotkaniu dostała pani informację, czym jest mediacja, po co tutaj się spotkaliśmy?

Nie, nie, powiem. Ja potem dopiero po naszym spotkaniu, już tym, kiedy wyznaczyli datę spotkania z mężem, kiedy dzwoniłam...

A kiedy było to pierwsze spotkanie? Pani pamięta?

W listopadzie. I pan mecenas zapytał się, kiedy mnie odpowiada. Powiedziałam, że ja... W ogóle teraz jest społeczeństwo młode roszczeniowe, a wtedy... Więc jak już to powiedziałam: „Jeżeli Pan wyznaczy w okolicach, bo to chodziło o grudzień, 27 grudzień, to będę wdzięczna do końca życia”. Bo nasze święta były, mówię, mąż umiał opłatek wziąć w rękę, wszystko. A tak to nigdy nie było takiej... Znaczy mówię, ja trafiłam w strasznie trudne warunki jako...

8 Imiona i nazwiska zostały zmienione.

Została pani, jak pani powiedziała, wezwana na to spotkanie w listopadzie. I jak to spotkanie wyglądało? Czy dostała pani jakieś informacje na tym spotkaniu?

Nie. Wszystko powiedziałam tak jak to... Tak, bo to chodziło o to, jak to się stało, w jaki sposób doszło do tych nieszczęść, które się wydarzyły, no i kto jest tutaj winien.

A czy dostała pani informację, co się będzie działo na tym wspólnym spotkaniu?

Nie, ja byłam... Znaczący właściwie wiedziałam, czego to będzie dotyczyło. Bo te, które wszystkie sprawy ze mną omawiane, pan mecenas chciał omówić, zadać pytania mojemu mężowi.

A czy była pani poinformowana, że to spotkanie wspólne z mężem jest dobrowolne i na każdym etapie może pani zrezygnować?

Nie. I dobrze, że nie. I mąż też nie. Inaczej by wcale się nie pojawił na tym.

Takich informacji nie było?

Nie. Więc ja nie umiem teraz... Mówię, to już minęło kilka lat. Ale pamiętam to dokładnie, bo jeszcze żeśmy potem już po wszystkim, potem kiedy tą zgodę tam wymusili na moim mężu... Mam siostrę bardzo... Mamy siostrę bardzo mądrą, po pedagogice, po matematyce. I napisaliśmy takie osiem punktów, gdzie... Znaczący no, właściwie bez pieczętki, ale takie zobowiązania dla męża, co by czytał. I potem jak czasami się unosił, to mówiłam: „Otwórz szufladę, przeczytaj, bo te przykazania są dla ciebie”.

Czy napisaliście panie to po mediacji czy przed?

Po mediacji. Po mediacji, żeby wiedział, bo to chodziło, żeby zapewnić spokój... Jak zadał mi pan mecenas pytanie, czego oczekuję, powiedziałam: „Spokojnie. Ja nie chcę cudów. Ja tylko chcę spokojnie kłaść się spać, spokojnie wstawać i mieć normalny dom, gdzie...”. Znaczący już wtedy nie chodził do pracy, ale kiedy chodziłam do pracy, to mówię, teraz już mogę to opowiadać ze spokojem, ale były wiele razy kapały. Bo jako takiej pomocy znikąd nie miałam. A mąż jako ojciec nigdy nie zdał egzaminu z ojcostwa. Tak że ja chętnie, gdyby to było ileś lat wstecz, to bym poszła, gdybym miała gdzie. No a teraz to już po prostu za dużo lat spędziliśmy razem. Jest po tych czterech pobytach w szpitalu. Wolniej chodzi, inaczej chodzi, inaczej. Więc mówię, jest mniej wulgarny, mimo że to ja mam być wszystkiemu winna, co się działo i dziecko. Mój jest synek, synalek. Powiedziałam: „Ja sama bym sobie cudów nie zdziałała”. Ale to już mniejsza o to. W każdym bądź razie nie znam na tym etapie tak podłych wstrętnych ludzi, którzy do tego doprowadzają.

A proszę mi powiedzieć, a jak wyglądało to wspólne spotkanie z mężem?

Ja siedziałam przy stole, gdzie świąteczny okres to jest wszystkiego, a męża wzięli do pokoiku, gdzie ci sami ludzie, pan mecenas i...

Rozumiem. Ale nie było wspólnego spotkania?

Nie, potem dopiero zaprosili, żeby mnie przeprosił.

Aha, w ten sposób.

Że już wszystko od niego uzyskali i teraz oczekują, żeby się zachował, jak mężczyzna powinien. Na to zabluźgał i coś tam... Ja już mówię, nie będę powtarzała. Teraz już się nauczyłam na tych spotkaniach. I gdybym od czasu do czasu, tak jak tam radziła ta jedna z pań, że trzeba się zniżyć do ich poziomu, oczy się robią takie i to pomaga. Natomiast mówię, byłam za grzeczna, chciałam być dobra, miła. I dla dziecka. I nie powinno się tak, bo robi się krzywdę.

Rozumiem. A czy czegoś brakowało pani w tym spotkaniu, jak mąż przyszedł?

Nie. Ja nie słyszałam, co mówili, bo to było za zamkniętymi drzwiami.

Ale w tym wspólnym, jak mąż przyszedł do pani.

W tym wspólnym? Nie, to mnie zaprosili do. Więc nie, skoro już przeprosił, to potem... Mówię, to co ja powiedziałam mu, nawet się nie odzywał. Ale ja go znam, że jest taki typowy domator...

A czy pani miała możliwość powiedzenia mężowi, co pani czuła, o swoich uczuciach? Czy był taki moment?

Nie. Nie, nie było tam mowy o uczuciach. Ja tylko powiedziałam, że życzę sobie, żeby tego typu zdarzenia nie miały miejsca ani w domu, ani w życiu, moim przynajmniej, nie umiem o jego powiedzieć.

I czym to spotkanie się zakończyło?

Niby ugodą. To się tak nazywało. Ugoda. To, co dostaliśmy, ja to pismo gdzieś... Znaczący na pewno w którejś tam z teczek mam, bo to było dla mnie bardzo ważne. Mimo że oni mnie tak – oni jako siostra – krytykowali za to, to uważam, że to był początek mojej lepszej drogi, lepszego istnienia, bytności, że zdobyłam się wtedy na odwagę, żeby pojechać tam na tą [...], złożyć ten meldunek i potem w tym instytucie. I po dwóch tygodniach dostaliśmy wezwanie na Terespolską. Po czym po Terespolskiej, bo mój mąż stwierdził, że wcale w tym instytucie [ośrodek mediacji] nie było tak strasznie, ale już jak jechaliśmy do sądu, to już wtedy był bardzo przerażony. Nie wiedział. Posadzili go na ławie oskarżonych. Tylko sprawa była uproszczona, więc ja, mąż, pan asystent i tym razem była pani sędzia. Nie mężczyzna, tylko kobieta.

A była pani zadowolona z postępowania przed sądem? Z prowadzenia tej sprawy przed sądem?

To znaczy powiem tak, to było mojemu mężowi potrzebne. Więc jak wraca i mówi, że on tego nie zrobił, że ja sama się uderzyłam – mniejsza o to, jak to się stało – to powiedziałam: „I ty, taki wielki warszawiak, dałeś się posadzić na ławie oskarżonych? No to jest to chore. Bo nie oponowałeś, nie broniłeś się, tylko przyjąłeś uwagi, jakie pani sędzina wygłosiła, ze spokojem. A teraz starasz się mówić, że to nie ty, tylko kto. Nie było trzecich osób”.

To po sprawie sądowej mąż tak mówił?

Po sprawie sądowej, tak.

A proszę pani, a była pani zadowolona z tego postępowania w sądzie, że była ta sprawa?

Tak, tak, tak. Byłam przerażona, kiedy dostaliśmy awizo, ale potem, po tej sprawie... To było tak, dokładnie 2 lutego była rozprawa. Święto piękne według mojego... To, że pani sędzia... Ja byłam sama, mówię, tu, a mąż... I powiedziała, że tego typu postępowanie jest niedorzeczne, nie może mieć miejsca. To znaczy to było króciutko, bo my jako druga sprawa z wokandy i uproszczona, więc było króciutko.

A przed pójściem do sądu jak pani sobie wyobrażała swoją rolę w tym sądzie?

Po prostu ja nie umiałam... Nie tak. Nie miałam wyobrażenia, bo ja nigdy w sądach nie bywałam, więc dla mnie było to nowe, wielkie i przerażające. Ale ponieważ ja byłam jako ta pokrzywdzona, jako ta, która ma się bronić, uważałam, że chyba krzywdy mi nie zrobią, tylko po prostu staną w mojej obronie.

A jakie prawa, według pani, pokrzywdzony ma przed sądem?

To znaczy ja nie umiem określić dokładnie, jakie prawa. Najlepiej żeby takie fakty nie miały miejsca w życiu, żeby mąż podnosił rękę na dziecko czy na żonę bez powodu. Bez powodu. Znaczy za alkohol, który... Znaczy mówię, wtedy powinien... To nie spotykajmy się, nie bądźmy małżeństwem, tylko idźmy swoimi ścieżkami i załatwiony problem.

A jeżeli chodzi o postępowanie przed sądem, pani jako osoba, która właśnie doznawała takiego zachowania ze strony męża, jak pani myśli, jakie prawa powinna pani mieć? Jakie w tym sądzie powinna mieć pani prawo, żeby czuła pani satysfakcję z postępowania przed sądem?

To znaczy ja jako w tamtym czasie, w tym 2006 roku, wszystko co się działo, to było z korzyścią dla mnie. Tak, bo... Znaczy mężowi wtedy w tym instytucji mediacji zwrócili uwagę, tak samo w sądzie pani sędzia. I to go powstrzymało przed wulgarnością. Bo jak pani sędzia zapytała, to ja powiedziałam: „Nie

żyć sobie, żeby był wulgarny wobec mnie, wobec dziecka. Ja nie chcę cudów. Ja chcę spokoju w domu. Żeby normalnie i dziecko, i ja moglibyśmy spokojnie oddychać i żyć”.

Czy w związku z tym myśli pani, że mediacja zaspokoila pani oczekiwania?

Mediacje dużo mi dały i wyjaśniły tak dużo moich wątpliwości, których nie umiałam przed nikim się otworzyć i powiedzieć. To są takie bardzo zawile, ciężkie, trudne sprawy i nie ma się odwagi powiedzieć nikomu o tym, co się dzieje.

Czy to było dla pani ważne, że mogła pani to opowiedzieć?

To było ważne. Poza tym pan mecenas był naprawdę wspaniały jako człowiek, który wysłuchał, który zadawał pytania sensowne.

A czy była pani też zadowolona z tego postępowania przed sądem?

Przed sądem to się niewiele... To była króciutka rozprawa. Więc mąż tylko stwierdził, że ja wszystko wiedziałam i nie wprowadziłam go w tajniki, w arkan, że to będzie taka sprawa uproszczona, gdzie nie będzie żadnych świadków.

Czyli mąż oczekiwał, żeby pani go poinformowała?

Żebym ja go poinformowała. Natomiast... Znaczy ja nie udostępniałam mu ani telefonów do mecenasa. Byłam... Nie, dumna to nie tak powiedziane, że nie poniosłam żadnych kosztów, bo na to nie miałam pieniędzy, żeby iść, wynajmować obrońcę czy mecenasa. I w tym całym wielkim nieszczęściu byłam samiutenienką z dzieckiem, najpierw małym, potem dorastającym, ale młodym człowiekiem, który wstydził się. Jak chłopcy wołali go do szkoły, to plecak niespakowany zabierał i uciekał, bo się wstydził, że ojciec jest w takim stanie w domu.

A gdybyśmy właśnie miały porozmawiać o mężu, o sprawcy takich, a nie innych zachowań. Czy myśli pani, że dla niego mediacja była przydatna?

Przydatna.

Przydatna? A w jakim sensie była dla niego przydatna?

W takim sensie, że potem już nie używał wulgaryzmów, nie podnosił ręki i nie był przykry. Nawet jak nadużywał alkoholu... Bo nadużywał go cały czas, jeszcze do zeszłego roku, w wielkich ilościach, miał takie ciągi wielkie, kiedy w pracy przepracował do emerytury dzięki moim lekarzom. I to nie jest tajemnicą, bo jak to zwolnienia [niewyraźne]. Ale to już mniejsza, to już historia. W każdym bądź razie jako mężczyzna, jako człowiek sam by się nie powstrzymał, nie opamiętał. A ten wykład mecenasa tam w tym instytucie, to, że na tej ławie oskarżonych, to go potem tak trochę utemperowało.

A myśli pani, że zrozumiał, jaką szkodę wyrządził pani tymi swoimi zachowaniami?

Cały czas twierdzi, że on tego nie zrobił i że ma za złe, że ja pamiętam te wszystkie przykre rzeczy, które się w naszym... W naszym, bo to nie tylko moje, tylko i męża jako męża i dziecka wydarzyły. Więc w niczym się nie czuję winna, a jednocześnie dziecko wiele razy wypowiedziało zdanie, że to ja wybrałam i to ja jestem winna. Że powinnam zostawić i wtedy by było. Tylko mówię, to nie jest tak, że zostawić. I gdzie pójść? To trzeba mieć miejsce, gdzie można się udać.

A czy myśli pani, że druga strona, znaczy mąż, zgodziła się na uczestnictwo w mediacji dlaczego? Czy w ogóle mąż wiedział, że ma prawo nie wyrazić zgody?

Nie wiedział, po co idziemy. Nie wiedział po co. Nie wiedział. Ja go nie informowałam.

A czy pani jest coś wiadomo na ten temat, czy mąż też miał takie spotkanie jak pani w listopadzie?

Nie, nie miał. To było pierwsze...

To było jego jedyne spotkanie, w grudniu?

Tak. Ja byłam dwa razy przed, a męża ze mną uzgadniali. Ja byłam pewna, że on może nie pójść na to spotkanie, ale potem to go strach chyba trochę ogarnął i... Bo on to traktował z takim głupim uśmiechem, że kto by tam się przejmował, że on mi zrobił krzywdę. O tak. I to było tak dosłownie tego typu podejście.

A jaka była decyzja sądu? Co się zadziało na tej sprawie?

Jeżeli się... Znaczą czy ja się zgadzam, żeby nie osądzać kary. Więc sprawa była tak potraktowana, że jeżeli się nie powtórzy taki incydent, to zostajemy razem.

I taka była...

Taka była decyzja. Ugody. Tak jak w instytucie mediacji, tak i tutaj. I od tej pory mój mąż nigdy ani na syna, ani na mnie już nie podnosił ręki.

A czy w tym sądzie pani musiała złożyć jakieś oświadczenie? Sąd o coś pytał?

Nic, nie. Nie. Jedynie dowód ode mnie pani sędzia zażyczyła sobie. Nic.

Czy sędzia oczekiwiała, że pani opowie, co się działo?

Nie. Myślę, że to wszystko przeczytała, co było w instytucie mediacji. Nie. Była uproszczona. Zadała pytanie, powiedziała kilka słów do męża jako do sprawcy zdarzeń...

I pani zadała pytanie, czy pani wyraża zgodę, żeby męża nie karać?

Tak, czy ma być... Znaczą jak przychodził potem w takich, kiedy mąż, bo jeszcze dwa lata temu, kiedy nadużywał alkoholu i był nie wulgarny, tylko taki czepliwy, to dzielnicowy... Ja jeździłam na Motyką, bo to było bardzo ważne

dla mnie, żeby do końca doprowadzić takie wszystkie sprawy, które mnie bolały. Więc pan dzielnicowy powiedział: „Wie pan, że jedno oświadczenie żony i gdzie pan tam, gdzie pan nie był?”. I to go... Bicz. Widocznie mojemu mężowi potrzebny jest bicz, taki ostry, co by go powstrzymywał przed tym.

Czyli rozumiem, że po tej sprawie w 2006 roku żadnych spraw więcej w sądzie nie było?

Nie. Ale to, co się działo, to było potrzebne wszystko. Więc mówię, gdybym po tamtym złamaniu żeber złożyła doniesienie, to... Tylko w tamtym czasie, to były lata 80., to w obronie kobiet nikt nie działał. Część by na pewno powiedziała: „dobrze jej tak” albo nie wiem, co jeszcze. W każdym razie to było w ten sposób podchodzone. Bo ja jako pracownik służby zdrowia, wiele kobiet przychodziło z płaczem, opowiadało podobne historie, czego ja wtedy byłam młodzieńką dziewczyna i nie przyszło mi do głowy, że ja sama będę uczestniczyć w takich zdarzeniach.

[...]

Czy poleciałaby pani mediację innym osobom?

Tak. Tak. I teraz ostatnio, kiedy ta głowa rozbita, nie chodziłam. Byłam tylko dwa razy przed końcem roku na tych wsparciach.

Grupie wsparcia.

Tak. Ale powiem, tym ludziom pokrzywdzonym tak bardzo jest naprawdę potrzebne wsparcie. Oni są tak zagubieni, zabukani, że nie umieją pozytywnie myśleć. Bo nikogo zza ściany nie interesuje, że w tym czy w innym mieszkaniu dzieje się źle, dzieje się krzywda. A poza tym wszystko robią tak, żeby nie było bardzo słychać. To mąż warczy, że ja głośno krzyczę, teraz kiedy wiem, że tak należy, bo wszyscy słyszą. To powinno się odbywać w woalce, gdzie nikt nie powinien... Tak ja osądzam. Z perspektywy czasu, bo to inaczej się odbiera w tym czasie, kiedy to się dzieje, kiedy jest się tak bardzo obolałym. A potem jeszcze był taki czas, kiedy – to się działo wszystko w tym samym, 2006 roku albo 2007 – kiedy w Popielec ja idę do kościoła, a jego siostra się pyta, czy się nie bałam go zostawić. Mąż pijany w trupa leży na łóżku. Więc nie mogłam nie iść rano, bo potem jak Paweł wracał ze szkoły, to on startował do dziecka z łapami. Jak ja byłam, no to... Znaczy ja uważałam, jak mnie zrobi krzywdę, to ja już przeżyłam, ale na dziecku jakim prawem? Tylko raz rzucił szklanką z kompotem – tu mu rozciął – i już więcej nie. Powiedziałam: „Nie może tak być, żebyśmy się bali w domu”...

Ale to było po mediacji czy przed?

Przed. To sprawiło, że między innymi poszłam na komendę i potem dalej. To mówię, zazwyczaj każdy chce, żeby jego dom był ten najwspanialszy.

I dzieci też. A potem się okazuje, że to nie jest. Że jest ciężko wyjawiać prawdę tą najbardziej bolesną nawet przed bliskimi, a dopiero mówiąc przed... I ta siostra się zapytała, czy ja się nie bałam. Więc wyjęłam klucze – ja, która byłam naprawdę pokornutką, grzeczna – powiedziałam: „Masz klucze, idź, zmień mu pampersa, bo ja się spóźnię na posypanie głów popiołem”. Ale jak, to łzy mi ciekły, nie widziałam ludzi, nie wiem, jak to się stało. Po prostu nie widziałam, nie spotkałam tak podłej osoby. Mniemanie może mieć o sobie wielkie, ale jest dla nas jako dla rodziny... Ale to już było.

Bardzo pani dziękuję za rozmowę.

Ja też. Proszę.

Trzeba pamiętać, że jest to relacja tylko jednej strony postępowania medacyjnego – pokrzywdzonej, trudno więc jedynie na jej podstawie stworzyć pełny obraz mediacji w tej konkretnej sprawie. Ważne w tej rozmowie było to, że rozmówczyni czuła się zrozumiana, „zaopiekowana”. Wdzięczna, że mediator, którego w rozmowie określała mianem „mecenas”, stworzył jej bezpieczne warunki do opowiedzenia, czego doświadczyła. Ważnym elementem, który pojawił się w rozmowie, było wsparcie. Jeszcze przed mediacją rozmówczyni zaczęła uczestniczyć w grupie wsparcia dla osób doświadczających przemocy. Jak powiedziała, to jej dało siłę, żeby podołać całej tej sytuacji. Ważne też, że mediacja i postępowanie przed sądem zatrzymało, w jej ocenie, przemoc fizyczną wobec niej i syna.

Uczestniczenie ofiary przemocy domowej w procesie wsparcia lub terapeutycznym jest według mnie rzeczą niezbędną szczególnie w przypadku przemocy długotrwałej, aby osoba pokrzywdzona była w stanie czerpać korzyści z programów sprawiedliwości naprawczej.

Bardzo dziękuję Profesor Irenie Rzeplińskiej za inspirację do przeprowadzenia z pokrzywdzonymi rozmów dotyczących ich odczuć co do mediacji karnej.